Staropolska biesiada a literatura

Staropolska biesiada.

Maria Wichowa

Sarmaci wielce cenili sobie życie towarzyskie. Znane jest powszechnie rozmiłowanie dawnych Polaków w ucztach, które były swoistymi ośrodkami organizującymi lokalne społeczeństwo ziemiańskie. Czasem stanowiły jedyne atrakcje towarzyskie w monotonnym życiu szlachty. Co prawda organizowano także polowania, grywano w szachy, ale naczelne miejsce w życiu towarzyskim zajmowało biesiadowanie.

Czym była staropolska biesiada? Wbrew pozorom pojęcie to nie jest całkiem jednoznaczne. Na ogół ten wyraz jest synonimem wystawnego przyjęcia, uczty, bankietu. W staropolszczyźnie istniały jeszcze inne odcienie znaczeniowe. Jeden z nich wskazał Filip Kallimach. Pisarz twierdził, że Grzegorz z Sanoka nie lubił ucztowania z Polakami. (…) Arcybiskup lwowski uważał, że jego rodacy biesiadowali wyłącznie dla dostarczenia przyjemności podniebieniu, on zaś życzyłby sobie, aby na takim zebraniu towarzyskim dominował ton intelektualny. Rzeczywiście w takich okolicznościach Sarmaci odczuwali potrzebę wymiany myśli, toteż wystawnej uczcie towarzyszyła rozrywka umysłowa, konwersacja, czasem tworzenie okolicznościowych wierszyków, doraźne inscenizacje parateatralne. Wszystko to miało sprawić przyjemność, być uciechą dla ucztujących, dodatkową atrakcją spotkania. Zaś Łukasz Górnicki użył wyrazu biesiada w znaczeniu „przednia zabawa”, gdy pisał: *Król miał niemałą biesiadę dworując z tych, którzy się o ten żart gniewali*.. Zatem nie jest to synonim uczty. Raczej jawi się tu aspekt rozrywki,

krotochwili.

Rysunek Maja Berezowska.

(...) Zabytki literackie wskazują na jeszcze jeden odcień

znaczeniowy tego wyrazu. Istnieje satyryczny wiersz Anonima – Protestanta pt. *Biesiada o dobrym gospodarzu*. Sarmaci używali zwrotu *biesiada o*, który w tym wypadku oznaczał rozmowę towarzyską, żartobliwą, żart, rozrywkę, pogawędkę, dysputę. Zatem przytoczony tytuł jest już czytelny, ale nasuwa jeszcze jedną refleksję. Mianowicie rodzi się podejrzenie, że wyraz biesiada wolno traktować tak jak określenie: waleta, wotum, mesjada itd. To stanowisko da się wesprzeć świadectwem epoki. Otóż pewien pamiętnikarz staropolski, niejaki Paszkowski pisał o hierarchii gatunków literackich i tematów stawiając fraszki, pieśni obok biesiad, apelując: *„Czytelniku (…), a to uważaj, że dziś świat abo raczej ludzie na nim tak się barzo powikłali, że wolą Fraszki, Fronce, Biesiady, Pieśni wszeteczne, Sowizrzały, Marchołty kupować niżeli co poważnego”.* Zatem owe „Biesiady” były niepoważne, zapowiadały czy gwarantowały łatwą rozrywkę. Zapewne były to obrazki z życia towarzyskiego, jak wymieniony utwór Anonima – Protestanta, sceny zabawne, dostarczające powodów do śmiechu. Dobrze było, gdy je czytał zgromadzonym „człowiek biesiadny”, obdarzony licznymi przymiotami towarzyskimi, dobry kpiarz, gawędziarz, posiadający łatwość prowadzenia konwersacji.

Temat biesiady, opisy uczty pojawiały się bardzo często na kartach literatury staropolskiej. Może warto przypomnieć niektóre dzieła. Listę otwiera wiersz Słoty *O zachowaniu się przy stole*, umieścić na niej wypada wspomnianą biografię Grzegorza

z Sanoka pióra Kallimacha, liczne utwory poezji renesansowej z *Pieśniami* i *Fraszkami* czarnoleskimi włącznie i wyakcentować istnienie *Biesiady o dobrym gospodarzu* Anonima Protestanta, wiersza zasługującego na uwagę badacza, wskazać bardzo liczne reprezentowaną poezję ziemiańską, uwzględniającą temat uczty, a więc choćby H. Morsztyna *Dobrą myśl ochotnego gospodarza*, O. Karmanowskiego *Wesele towarzyskie*, S. Mińskiego *Żywot ziemiański*, S. Słupskiego *Zabawy orackie* i wiele innych. To poetyckie obrazki pokazujące obraz ziemiańskiej szczęśliwości ze szczegółami z jej życia wziętymi. Kapitalnym źródłem wiedzy o biesiadach Sarmatów są pamiętniki, choćby J. Ch. Paska czy K. Zawiszy.

Pełny opis uczty, od przyjazdu gości do zakończenia zawiera wiersz Anonima – Protestanta. Zasługuje on na uwagę jako utwór „nietypowy", tzn. w powodzi zachwytów szlacheckich autorów ideologią życia „na wsi spokojnej" jest odmienny, względem ziemiańskiej idylli nastawiony krytycznie. Krótko mówiąc mamy do czynienia z satyrą na sarmacką biesiadę.

Utwór ma ciekawą kompozycję. Poeta chętnie posługuje się mową pozornie niezależną i obficie cytuje wypowiedzi gospodarza biesiady, który za zachowaniem ogólnie przyjętego ceremoniału oczekuje przybycia gości. A że mamy do czynienia z satyrą, to przykładamy właściwą miarę do wyznania właściciela dworku: *Samym się sobą w tym dworzyszczu brzydzę*. Jednak z

pewnością jest tu echo obyczajowości szlacheckiej, nakazującej gościowi „nieba przychylić”, byle było mu dobrze u gospodarzy. Trzeba pamiętać, że gościnność nakazywała panu domu wielkie staranie o wygodę odwiedzających, a uchybienie w tym zakresie kompromitowało pod względem towarzyskim.

Staropolska „nauka o grzeczności” wielkie obowiązki nakładała na przyjmującego odwiedzających. Nakazywała mu okazywać radość z przyjazdu gości, serdeczność, życzliwość, opiekuńczość. Był zwyczaj obfitego karmienia, obdarowywawnia, czynienia tysiąca uprzejmości. Przysłowie „gość w dom, Bóg w dom” jest kwintesencją tego zjawiska.

Autor przytacza wyznanie gospodarza uszczęśliwionego przyjazdem gości, a następnie referuje jego ostatnie, pośpiesznie wydawane zarządzenia, aby dbać o ciepło w mieszkaniu, aby sprawnie i szybko przyrządzić poczęstunek, nakryć do stołu, przygotować miejsce i pokarm dla przyjezdnych koni, a nawet omieść śliskie schody, dbając o bezpieczeństwo przyjezdnych. „Cytuje” też słowa powitania, bardzo znamienne dla staropolskiej gościnności.

> Witajcież, moi łaskawi panowie,
>
> Ktorych ja zawsze mile oczekiwam,

> A stąd niemałej radości używam
>
> Bo kiedy już was, panów swych nie widzę,
>
> Samym się sobą w tym dzworzyszczu brzydzę,
>
> Pójdźmy do izby, niż będzie gotowo,
>
> A rzeczcie sobie jakie dobre słowo.
>
> (w.: 30 i n.)

Z zacytowanego fragmentu wynika, iż staropolska gościnność wymagała bardzo wiele od gospodarza, jeśli chciał uchodzić za człowieka znającego się na grzeczności. Otóż pan domu musiał zapewnić, że przyjezdni byli mile oczekiwani, sprawili mu swym przybyciem wiele radości, że podczas przyjęcia goście mają we władzy gospodarza, który wszelkimi znanymi sobie sposobami zabiega o zapewnienie im wygód i przyjemności, różnych rozrywek, dobrej atmosfery wbrew oczekiwaniom czytelnika satyry. (…) Gospodarz, całkowicie skoncentrowany jest na zapewnieniu gościom wszelkich przyjemności i atrakcji, częstuje trunkami, każdego według jego upodobań:

> Są też i księgi, jeśli kto chce czytać,

> Jest i kałamarz, kto ma pozew pisać,
>
> (…)
>
> Jest kreda: kto chce, niech ściany maluje;
>
> Niech to wątpienia nie czyni nikomu:
>
> Wszystkim waszmościom radem w swoim domu.
>
> (w.: 41 i n)

Rysunek Maja Berezowska.

Zaproponowane rozrywki były chętnie akceptowane (jedni się do kredy rzucili, drudzy w pozwy uderzyli), wiele rymów na ścianach uwieczniono, szlacheckie krasomówstwo prezentowane było w układanych pozwach, natomiast nic autor nie pisze o tym,

czy znaleźli się miłośnicy czytania ksiąg. (…) Zapewne też opowiadano żarty, anegdoty (pieśni, wygłaszano zabawne przemówienia. Pamiętnikarze podają, że biesiadom często towarzyszyły polowania, gry w szachy, kuligi itp. K. Zawisza: *1695: W Berdyczowie stanąłem*).

Należało umyć ręce. Wbrew pozorom, wzmianka o tym zwyczaju nie stanowi chłodnej relacji „o zachowaniu się przy stole" lecz jest jego krytyką. W czasach Anonima Protestanta uważano mycie rąk przed posiłkiem za przesadę. Zwyczaj ten przybył z zagranicy i nie łatwo zakorzeniał się przy sarmackich biesiadach. Zatem miało być na opisywanym przyjęciu niezwykle wytwornie, gospodarz nie uchybił żadnemu ze swych obowiązków, znał i stosował dworne obyczaje. Goście również. W oczekiwaniu na podanie mis panowie dystyngowanie gładzili brody, wszyscy biesiadnicy dbali o nienaganne maniery. Zdaje się, że to „dworstwo obyczajów" było przestrzegane tylko na początku przyjęcia. Do ceremoniału należało podanie wilkoma, pucharu, „którym nowego gościa witano, a ten go całkiem spełnić musiał". Kielich ten bywał wielkich rozmiarów, czasem mieścił garniec napoju. Podobne obyczaje panowały w Rzeczypospolitej Babińskiej. Burgrabia tego wesołego towarzystwa podawał kandydatowi na obywatela Babina wilkom, który trzeba było wychylić do końca. Zdaje się, że obyczaj szanowano, ale nie budził entuzjazmu spełniających toast tym pucharem, o czym świadczy fraszka Kochanowskiego:

> Skarżysz się, że cię wilkom ktoś wczora pić musił
>
> Który cię wilk chrzypotą o włos nie zadusił,
>
> Ale się dobrze skarżysz, wszak to pospolita
>
> Wilkowi, że za gardło każde bydlę chwyta.

Spełniono wiele innych pucharów i toastów. Grzeczność nakazywała, aby kierowano je do gospodarza, z którym „przepijano". Sporo uwagi poświęcił „nalewaniu i przepijaniu" H. Morsztyn w *Dobrej myśli* konkludując „Wszyscy dziś podpijemy sobie".

W analizowanym wierszu Anonima Protestanta:

> Jednemu zatem wilkom przyniesiono,
>
> Ale iż prosił zaś odpuszczono.
>
> Bo tego wszystkim gospodarz pozwolił:
>
> Pij, co kto raczysz!

(…) Anonim Protestant nie zamieścił w *Biesiadzie o dobrym gospodarzu* opisu uczty, podawanych napojów i potraw, a tego rodzaju relacje pojawiały się w staropolskiej poezji ideałów ziemiańskich. Olbrycht Karmanowski w wierszu *Wesele towarzyskie* przedstawił dość dokładnie przyjęcie weselne zaś mniej szczegółowo podawane tam potrawy, zwrócił też uwagę na ceremoniał weselny.

> A ty, krajczy wprzód mięso postaw do rosołu!
>
> Potem niecha z korzeniem co ciepłego dają:
>
> Są kuny, jest zwierzyna, i flaki być mają.
>
> (w.: 18 i n.)

Rysunek Maja Berezowska.

W „drugim noszeniu mało było „warzystego, więcej pieczystego”. Zatem dość pobieżnie poeta zainteresował się tym, co zawierały misy i puchary weselne, bardziej skupił uwagę na przebiegu uroczystości i związanych z nią obrzędach. Wszystko to

zaprawione jest lekką ironią.

Natomiast prawdziwą ucztę dla podniebienia szczegółowo zrelacjonował Hieronim Morsztyn w wierszu *Dobra myśl ochotnego gospodarza*. Kurczęta, gęś, kapłony, kura w żółtej jusze, a druga „słodziusieńko z piotruszką usmażona", „kąsek borowej zwierzyny", torty, pasztety z kreplami, kołacze z cukrem, z rodzynkami, gorzałeczka, wino, mięso wszelkie, ryby: łosoś, lipienie, rosła szczuka (szczupak), cielęciny sztyka, bażant, sałata z ogórkamu (choć w tym szlachta mniej gustowała), miski z kiełbasami, przypiekane małdrzycki, miód w domu sycony. Przy tak zastawionym stole brać szlachecka „rześko piła". Wszystkie podane przez Morsztyna szczegóły miały uzmysłowić czytelnikowi, jakich rozkoszy dostarcza ziemianinowi przebywanie w wiejskiej Arkadii, jak błogo i wesoło płynie życie, jak urozmaicone i pożądane są spotkania towarzyskie, ile wtedy zakosztować można rozkoszy podniebienia. Produktów do sporządzenia opisanych przysmaków dostarcza dobrze prowadzone gospodarstwo ziemiańskie. (...)

Rysunek Maja Berezowska.

Oddajmy głos pamiętnikarzowi, który był wielkim panem, należał do elity towarzyskiej, pijał z samym królem. Mowa o Krzysztofie Zawiszy, wojewodzie mińskim, żyjącym w latach 1666 – 1721.

> 1697 29 XII s. 52 [Król] w Sławkowie traktował senatorów, i z innymi i z nami stanu rycerskiego napił się do woli. Był tam od JP Lubomirskiego, marszałka nadwornego koronnego, ambasador JP Pborski, starosta liwski, z przeprosinami od pana posłany, który napiwszy się różnie i nieprzystojnie występował, za co był konfundowany.

Innym razem pamiętnikarz pisał o swoich imieninach:

> 1698, lipiec
>
> 25 na św. Krzysztof hojnie traktowałem: był u mnie JP wojewoda miński, który mię dobrze wiązał; była okolica wszystka. Ten dzień na wielkiem pijaństwie odprawiliśmy.

A tak oto Zawisza relacjonował atmosferę zabawy karnawałowej w 1699 r.:

> 24 I
>
> Zapusty odprawiłem u siebie w Rohotnej w kompanii arcydobrej (..). Dziwnie hulaliśmy wesoło, żartowali, pili niezmiernie, tańcowali do upaści i nóg bolenia; jeździliśmy

> po nocy kulika itd. We środę goście późno bardzo rozjechali się (…). Po tych dniach całe dwa dni leżałem.

Nawet król był zmuszony przyjąć obyczaj swoich sarmackich poddanych:

> 19 czerwca 1699
>
> z królem na pokoju upiłem się do sytości, wino wprzódy, potem gorzałkę pijąc, czyli dubl (double) anyż, któregośmy z królem po razy pięć napili [się].

Wojewoda miński nie uznałby za godnego partnera do kielicha zacnego Piotra Rozjusza, wstrzemięźliwego doktora Hiszpana z fraszki Kochanowskiego, który chciałby poprzestać na jednej szklanicy wina, ale weseli kompani nakłonili go do wychylenia dziewięciu, po których „mózg się mu zmącił”. (…)

Rysunek Maja Berezowska.

Czasem biesiadę urozmaicała maskarada. Pisał o tym mi. im. Zawisza:

> 25 XII 1694
>
> Na Boże Narodzenie byliśmy u JP cześnika w Indurze; był JP strażnik, JP Massalski, chorążyc grodzieński itd. Dni i nocy na biesiadach w miłej konwersacyi trawiliśmy. Tamże i sceny różne wyprawowano, między któremi najlepiej swoją udał p. Bury, pokojowy JP strażnika, ubrany po białogłowsku, mający na stronie osobę damy lubieżnej; udał także swoją scenę i p. Blinstrup, także pokojowy JP strażnika ubrany za cygana: tenże potem służący niby semikowemu szlachcicowi panu Trzeciakowi.

Jak wynika z opisu był to rodzaj widowiska ponad teatralnego, forma zabawy, w której brali żywy udział zarówno „aktorzy” jak i „widzowie” i gdzie trudno wskazać granicę między „nadawcą” i „odbiorcą” „programu rozrywkowego”. Forma rozrywki nie wychodzącej poza ściśle określoną społeczność biesiadników, występ jednorazowy, związany z konkretną sytuacją towarzyską, w której zaistniał. Zapewne w takich momentach mógł w pełni wykorzystać swe talenty człowiek biesiadny. (…)

> Gospodarz baczny, mając to na pieczy,
>
> Aby wżdy takie zawiedziono rzeczy,

> Ku złemu końcu tak nie przychodzili,
>
> Zwłaszcza gdy starszy tej roty nie bili,
>
> Koło nich chodząc, tak tego przestrzegał.
>
> By się ten dalej ogień nie zażegał.
>
> Cudnymi często słowy napomniał,
>
> By w domu jego nikt nic nie poczynał,
>
> Co by tuż przy nim komu szkodzić miało,
>
> Mieniąc, że by go to boleć miało.
>
> (w.: 219 i n.)

(...) Autor *Biesiady...* doskonale znał rzemiosło satyryka. Współczesne mu poetyki (Scaliger, Pontanus) dostarczały niezbędnej wiedzy o tym gatunku, a wspierała je owocnie praktyka pisarza. Refleksja teoretyczna o satyrze pojawiła się w Polsce w XVII w. Łukasz Opaliński istotę tego gatunku wyjaśnił następującymi słowami:

> Jeżeli zaś daje
>
> Słuszną naganę albo obyczaje
>
> Ostrą satyrą sądzi i strofuje,
>
> Przymawia albo drwi, szydzi, żartuje,
>
> To tak w lat czyni, tak piórem maluje,
>
> Że prawdziwego nic się nie znajduje.
>
> (w. 147 i n.)

(...) U Kitowicza, Paska, Rzewuskiego zapoznać się można z rytuałem biesiadnym XVII i XVIII w., w którym szacunkiem darzono „tęgie głowy", nadzwyczaj wytrzymałych pijaków, bijących rekordy spożycia trunków, z uznaniem pisano o pijackich figlach, z zainteresowaniem słuchano opowieści o tym, co też się działo na sławnych biesiadach, choćby u księcia Karola Radziwiłła „Panie Kochanku". A miały miejsce ekscesy tak zdumiewające, że nawet satyryczna wyobraźnia Anonima Protestanta nie byłaby w stanie takich scen wykreować, w wieku XVI, kiedy to biesiadowali „poćciwi" sarmaci.